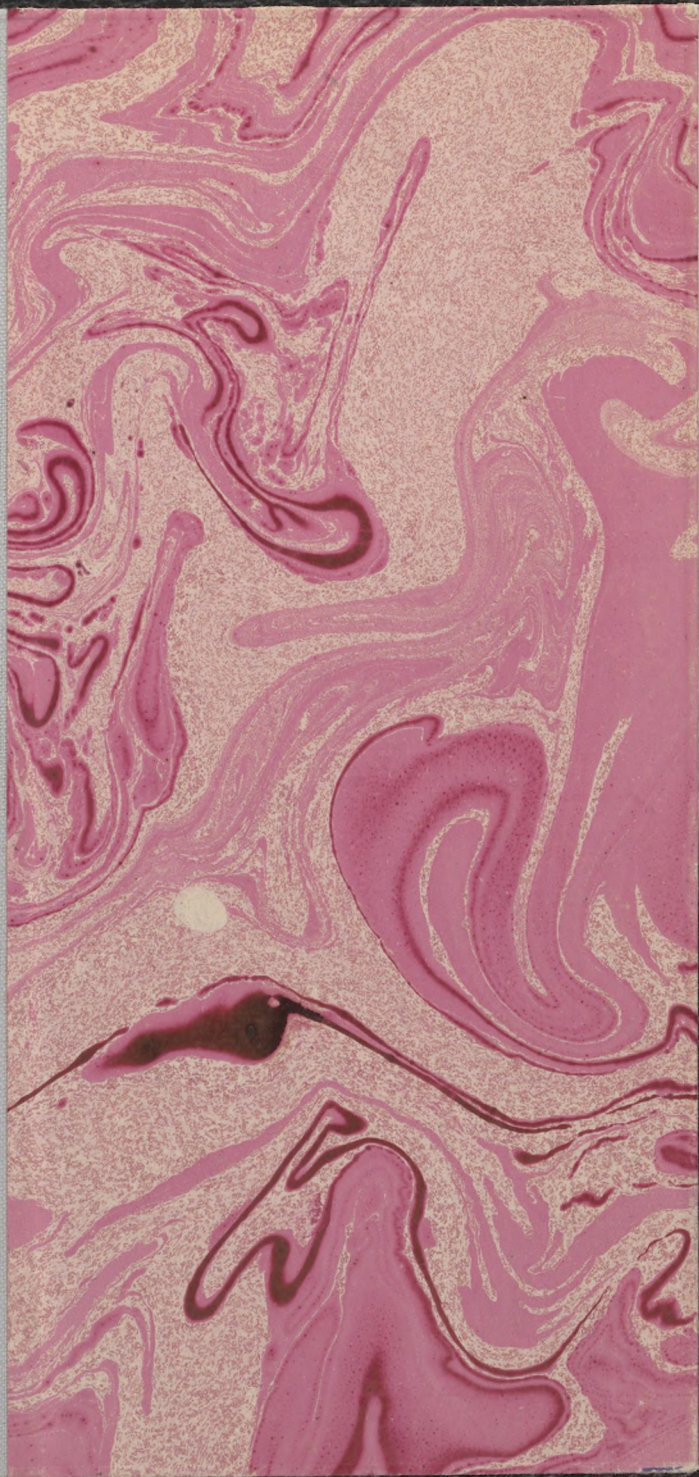
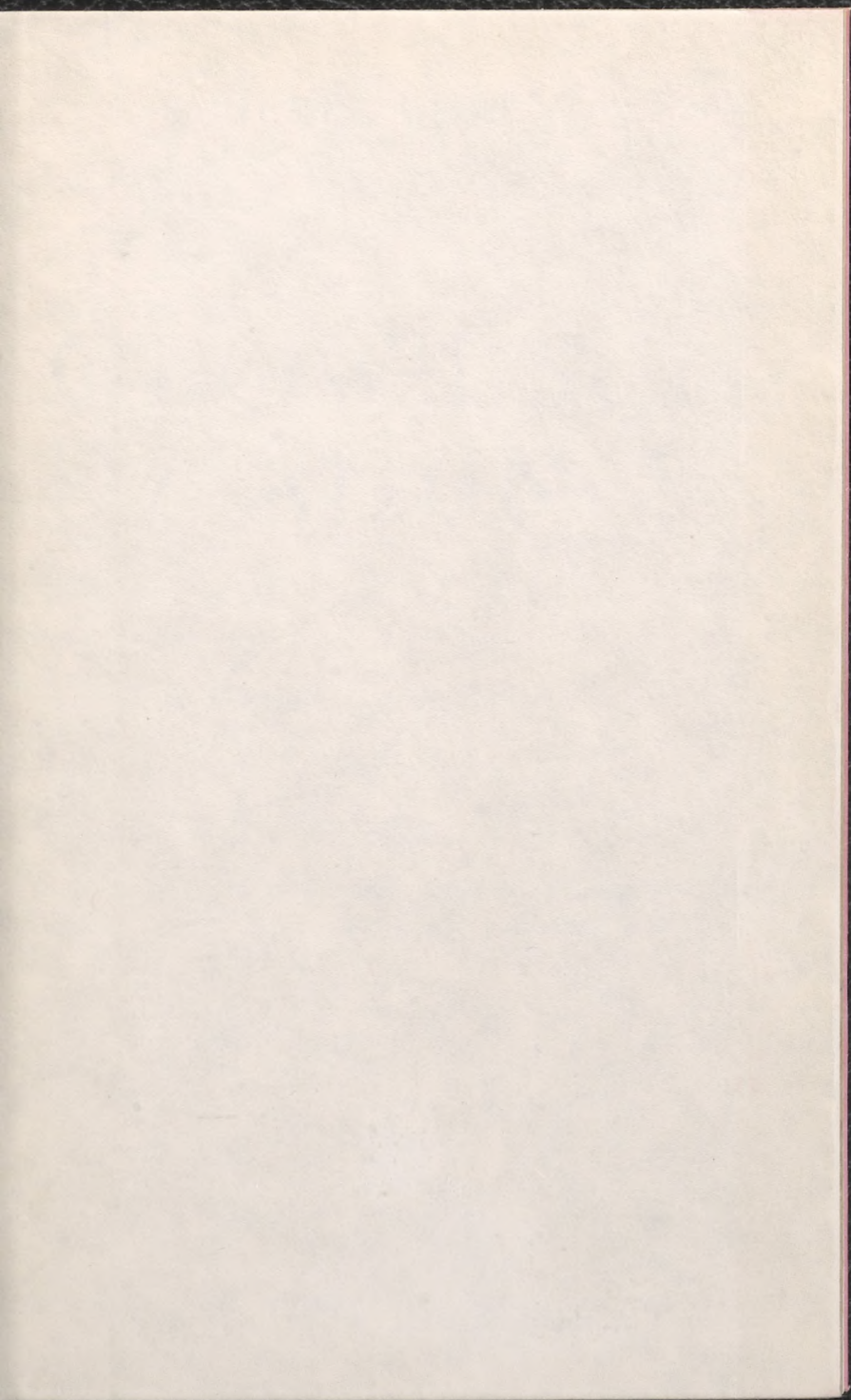
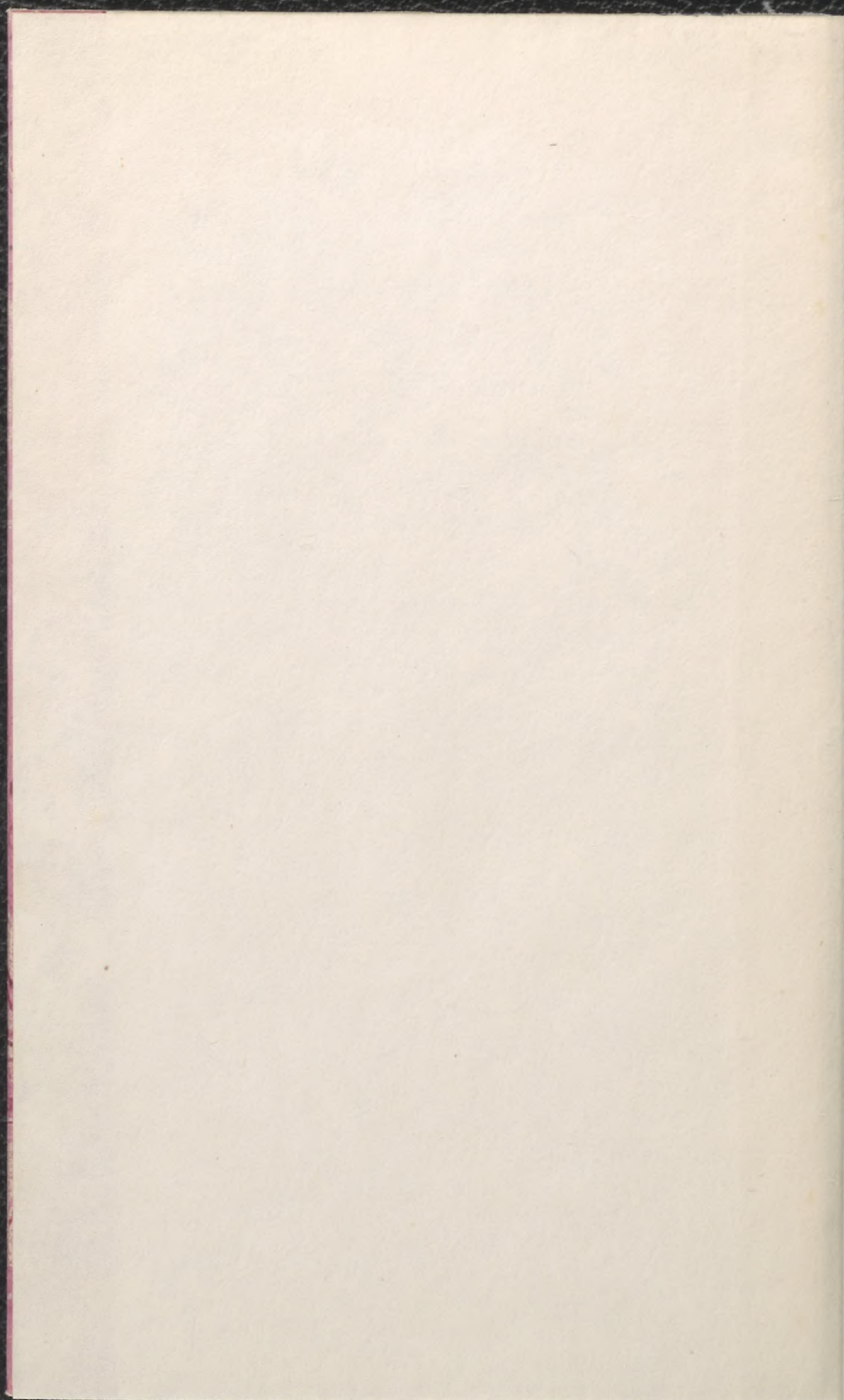


1474801









T. 1. 474.801

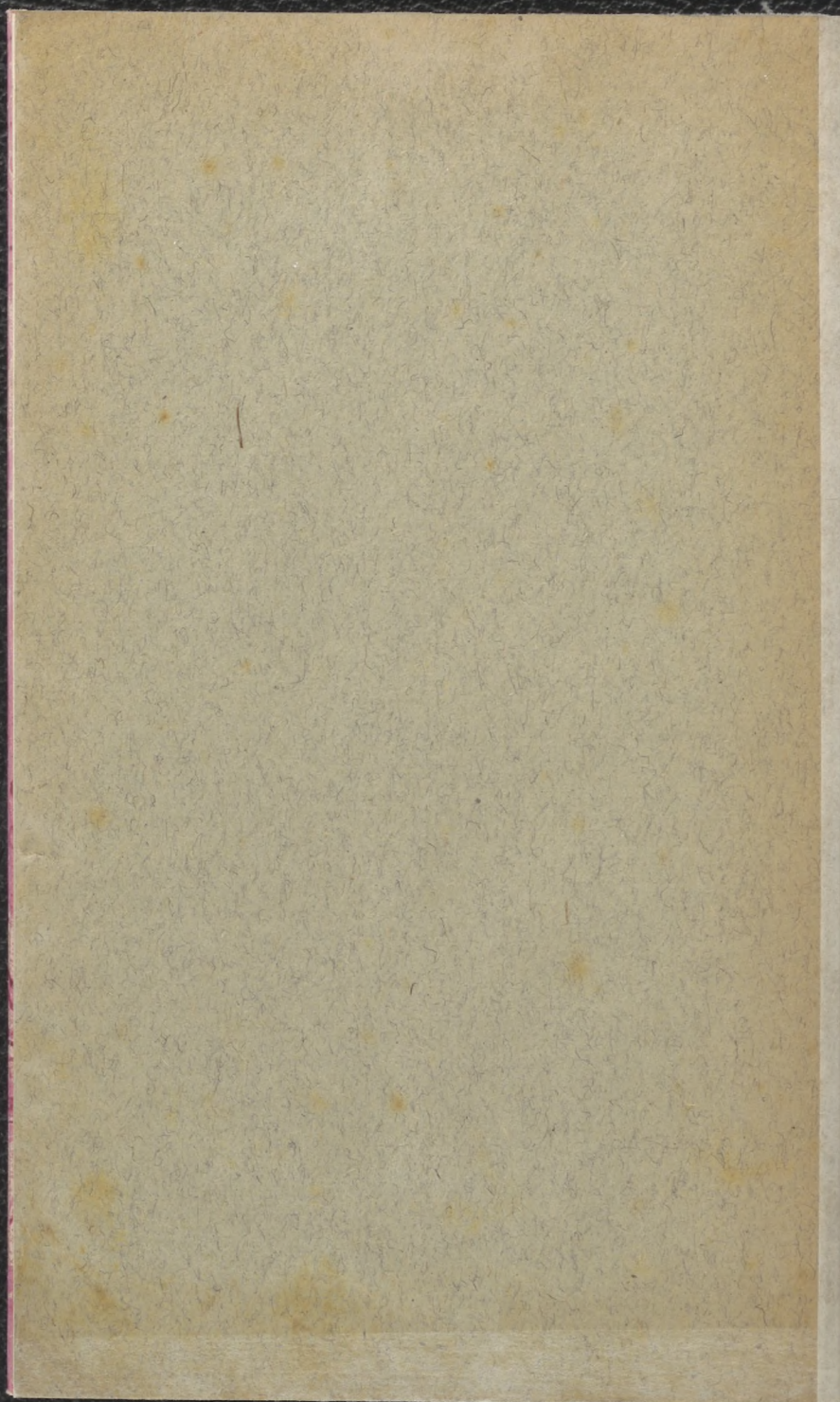
KAZIMIERZ CLEONUS

OPOWIEŚCI DZIADUNIA

WNUKOM POŚWIĘCAM

*Naturam maxime admiraberis
Si omnia ejus opera perlustraris*

ŁOWICZ — 1931 ROK



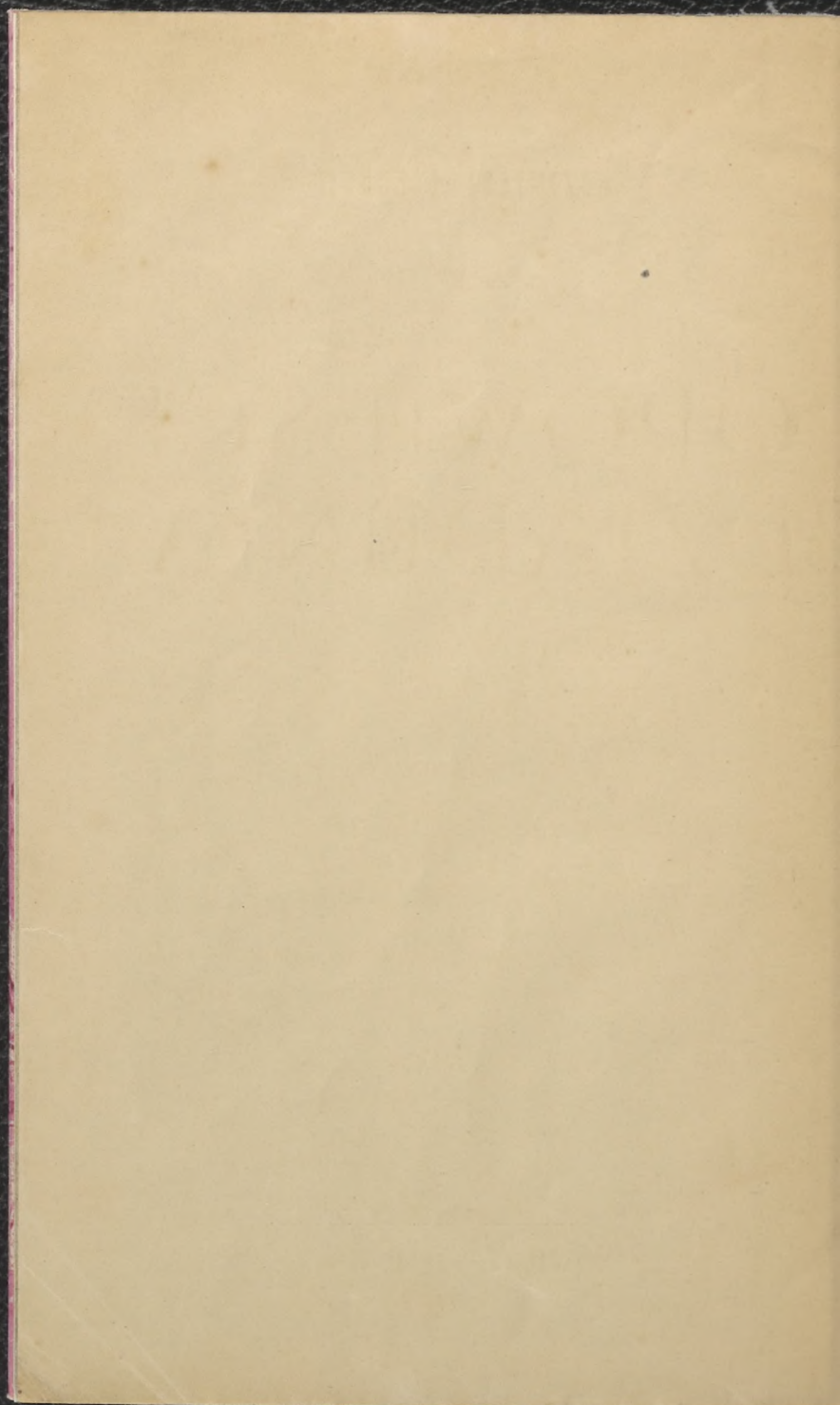
WYDAWCA

OPOWIEŚCI
TRADYCYJNE

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA



KAZIMIERZ CLEONUS

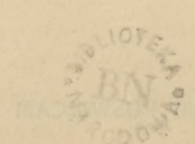
OPOWIEŚCI DZIADUNIA

WNUKOM POŚWIĘCAM

*Naturam maxime admiraberis
Si omnia ejus opera perlustraris*

ŁÓWICZ — 1931 ROK

OPowieści
Dziadła



1.444.801



Druk. K. Rybackiego w Łowiczu

1995 K 1274/12

Mowa ptaków.

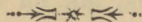
Moje dzieci, czy wy wiecie
Jakie cuda są na świecie?
Dla was rzecz to pewno nowa
Że i ptaszki mają mowę.
Dziadziusź wcale nie żartuje,
Bo sam ptaszki podsłuchuje:
Inaczej mówią jak się kłóćą,
Znów inaczej, gdy się uczą;
Znają mowę pieszczotliwą,
Gwałt podnoszą, jak się biją,
Inaczej mówią, gdy są w strachu.
Raz widziałem, jak na dachu,
Siedział wróbel—samiec stary
A młodziaki się bawiły
I po ziemi się goniły.
Naraz stary w górę zerknął
I przeciągle dziobkiem ćwierknął;
Sam się schował, a dzieciaki
W okamgnieniu wpadły w krzaki.
Patrzę—aż tu jastrząb leci...
Wróbel ostrzegł swoje dzieci.

* * *
Chociaż cała ptasia mowa,
Niepodobna jest do słowa,
Jakiem człek się posługuje,
Kto uważnie obserwuje

Ptaki nasze na swobodzie,
Czy to w polu, czy w ogrodzie,
Ma słuch dobry, patrzeć umie,
Ten ich mowę wnet zrozumie.
Trzeba tylko cierpliwości
No i trochę też zdolności.
Dziecko 'małe—też niemowa:
Choć żadnego nie zna słowa,
Ale z matką wciąż rozmawia.
Z ptactwem taka sama sprawa.

*

* * *
Dziadziuś długo w świecie żyje,
A co widział nie ukryje
I co słyszał też opowie:
Co się mieści w ptaszka mowie,
Co go cieszy, a co smuci,
Kiedy płacze, kiedy nuci
Pieśń wesołą, a kiedy jest głodny....



Zburzone gniazdko.

Słowik, ptaszek ulubiony
Przylatuje w nasze strony
Na wiosnę. Gniazdko ściele
Nizko nad ziemią. Niewiele
Co wyżej jak rośnie pokrzywa.
Często i w pokrzywach gniazdko bywa.

* * *

Samiczka w gniazdku jajka wysiaduje,
Samczyk na gałązce siedzi i pilnuje
Gniazda. Przez całą noc śpiewa:
Zaczyna z wysokiej nuty, a potem przelewa
W trele drgające srebrzyste,
Spokojne, rzewne, a jak rosa czyste.
I śpiewa słowik wśród nocy majowej
Hymn uwielbienia dla Niebios Królowej;
Prosi o pomoc tym, co są w niedoli,
O pokój na ziemi ludziom dobrej woli.
Zdawałoby się, że taka ptaszyna
Spokojnie żyje, nieprzyjaciół nie ma.
Oj! ma. Zgadywaniem was nie trudzę,
Są to: koty domowe i niedobrzy ludzie.
Miał słowik gniazdko; (były już i młode)
W gęstym krzaku jaśminu naszego ogrodu.
Żeby się z gniazdkiem co złego nie stało,
Psa do ogrodu na noc się wpuszczało.
Pies przed kotami miał gniazdko ochraniać,

Koty i inne szkodniki wyganiać.
Słowiki wesoło codzien się kręciły,
Znosiły robaczki, pisklęta karmiły,
A w nocy samczyk na gałązce siedział
I swoim dziateczkom kołysanki śpiewał.

* * *

Pewnego poranku wszystko się zmieniło,
Skończyło się szczęście i już nie wróciło.
Zły chłopak, prawdziwy syn chamskiego rodu,
Przed wschodem słońca wkradł się do ogrodu;
Wybrał z gniazda słowiki (było ich pięcioro),
Schował je za pazuchę i uciekł. Sporo
Godzin minęło, nim się to wydało;
Odebrać ptaszków już się nie udało;
Chłopak je zadusił. A choć mu przyłożył
Ojciec dziesięć batów, ptaszek już nie ożył.
Samiczka przy gniazdku usiadła w rozpacz,
Kwiliła żałością—ptak łzami nie płacze.—
Parę dni przesiedziała bez wody, bez jadła,
Zatrzepotała skrzydłami i martwa upadła.
Zostało tylko gniazdko opuszczone.....
Słowik odleciał całkiem w inne strony
I w latach następnych nigdy już nie wrócił
Do dawnego gniazdko—nazawsze je rzucił.

* * *

Z opowiadania tego wypada przysłowie,
Które to dobrze pamiętajcie sobie:
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło,
Choćby „tym drugim” nawet zwierzę było.

Wróbel ukarany.

Wróbel. Któż nie zna tego łobuza?
Kręci się wszędzie: na podwórzu,
Na ulicy, na dachu, w stodole,
W śpichrzu, w ogrodzie, na drogach, na polu:
W stajni czuje się, jak w domu,
Wszędzie się wścibi pokryjomu.
Słowem niema takiej dziury
Gdzieby nie wlaź „szaro-bury”.
Czupurny, skory do bitki,
(Tak jak mała Krysia z Dzikciem).
Jak się wróble za łby zczepią,
Tak się w bójce tej zaślepia
I takie są nieostrożne,
Że je czapką nakryć można.

Wróbel jada co popadnie.
Sam nie znajdzie—to ukradnie
Drugiemu, żarłok, z pod nosa.
Smakuje mu bardzo proso,
Pszenica, konopie, słoneczniki.
Lubi siadać przy kurniku;
Zawsze kurom coś tam świśnie.
W sadach znów objada wiśnie,
Nawet strachów się nie boi;
Chyłkiem, boczkciem szkodnik broi.
Jednem się tylko może chełpi,
Że chrabąszczy dużo tępi.

* * *
Gniazdko w dziuplach sobie ściele,
W szparach muru pod dachami:
Trochę siana, trochę szmatek i niewiele
Pierza wiąże razem włosieniami
I gotowa już robota. Gniazdo całe
Wygląda na śmietnisko małe.

* * *
Znalazł się wróbel—mądrała,
Co mu robić się nie chciało
I wpadło do głowy niecnoty—
Z cudzej korzystać roboty:
Nie chciało mu się robić swego,
Wlazł do gniazda jaskółczego.
Kiedy jaskółki już wróciły,
Z ciepłych krajów, zobaczyły,
Że gniazdo ich jest zajęte
Przez jakiegoś wiercipiętę.
Hola ptaszku! gniazdo nasze,
Wynoś mi się zaraz „Wasze”!
A wróbel swoim sposobem
Nastroszył się i do nich z dziobem.
Takiś, bratku, ty niecnota?
Nazbierały w dzióbki błota,
Kilka innych przywołały,
Wróbla szczelnie zamurowały:
Siedź-że teraz, wróblu sobie
Lecz nie w gnieździe, tylko w grobie.

* * *
„Nie pożądaj domu bliźniego twojego”
Przestrzegać winni ludzie z nakazu Bożego.
A człowiek, który o tem nie pamięta,
Musi być zaliczony pomiędzy zwierzęta.

Gawrony.

Gawron—do kruka podobny, czarny cały
Tylko dziób ma do połowy biały.
Ptak to bardzo pożyteczny
I zwyczaje ma społeczne.
Trzyma się zawsze gromadami,
Polatuje nad polami
I na polach też żeruje:
Pędraki z ziemi wygrzebuje.
Pędraki korzonki podgryzają,
Rośliny żółkną i usychają.
Gdzie listki żółkną—gawron zaraz siada
Dziobem wykopuje pędraka i zjada.

*

*

*

Na rozłożystych topolach
Po wsiach, miastach i ogrodach
Gniazdo przy gnieździe zakłada.
Znosi patyki i układa
Na widlastych gałęziach topoli.
Gdzie dwa patyki już leżą, nie pozwoli
Gawronie prawo zająć innej parze
Tego miejsca. Rabuś karze
Podlega wyrzucenia z gminy
I szukać musi topoli gdzieś innej.

*

*

*

Prawo to takie proste, a zarazem jasne:
Miejsce dla wszystkich wspólne, ale gniazda własne!
I drugą prawdę zrozumiały już dawno gawrony,
Że gromada im służy do wspólnej obrony.

* * *

A człowiek, co się mieni dziś panem stworzenia,
Jakże często dalekim jest od zrozumienia
Tych praw odwiecznych, które sam Bóg włożył
W fundamenty świata wtedy, gdy go tworzył.
A co prawem, co prawdą, co Boskiem się mieni,
Tego nikt, nic, nigdzie i nigdy nie zmieni.

G ł ó d.

Jesień. Liście z drzew lecą, chłody się zbliżają;
Wędrownie ptaki gromadnie w drogę się zbierają.
Ptactwo w braku pożywienia ciągnie w ciepłe kraje;
Robaków i ślimaków już niema, gdy zima nastaje.
Pierwsze odlatują bociany, żórawie i gęsi,
Skowronki, jaskółki, pliszki. Najpóźniejsi
Wędrowcy to są kaczki i inne ptactwo błotne.
Na wiosnę wszystko to wraca, dlatego—przelotnem
Ptactwo to się nazywa.

Zima. Mróz ścina ziemię na twardą skorupę,
Wiatry niosą naprzemian to śniegi, to krupe,
Aż ziemię całą pokryje gruba warstwa śniegu,
A wody w jeziorach zamarzną od brzegu do brzegu.
Niekiedy się zrywa śnieżna zawierucha,
Wiatr kręci jak szalony i świszczy i dmucha;
Tumany śniegu pod obłoki wzbija,
Że świata nie widać, bo wszystko zakryje
Śnieżna kurzawa gęsta, nieprzejrzysta.
Szczęśliwy kto w domu wtedy siedzi i korzysta
Z ciszy, ciepła, spokoju swojego ogniska.
Wie o tem, kto zawieruchę poznał kiedy zbliżka.

Z pola, z lasu zwierz i ptak ucieka
Pod ludzkie siedziby, jakby chciał człowieka
O pomoc prosić. Zimno mu i głodno:

Ani trawki, ani ziarnka znaleźć niepodobna,
Bo wszystko grubym śniegiem zasypane.
Zziębnięte, zgłodniałe ptactwo tuli się pod ściany
Chlewika, stodoły, stajni, gdzie jak które może,
Byle od wiatru się schronić. Na głód nie pomoże
Nawet i ciepła chata—dobrze o tem wiecie.
Zamiast tedy okruchy wyrzucać na śmiecie,
Zbierajcie je skrzętnie, składajcie osobno
I niemi karmić możecie w zimie ptactwo głodne.
A ktoby chciał ptaszkom już bardzo dogodzić
I samemu sobie widowisko zrobić,
Niech posypie za oknem konopnego
Siemienia trochę—napatrzy się ptactwa różnego
Gatunku. Pierwszy wróbel tam zaraz przylata
Za nim sikorki—uboga, bogata,
Gil w generalskim czerwonym mundurze
I żółto-skrzydły szczygieł w paśowym kapturze.
Bractwo to już z natury nie jest bardzo zgodne,
A cóż dopiero przy jedzeniu, a w dodatku głodne!
Wróbel, gil, szczygieł mają grube dzioby,
Wyłuszczą ziarno z łupiny. Znów inne sposoby
Mają sikorki z cienkimi dziobkami.
W łapkę biorą ziarnko—w między pazurkami
Trzymanem—dzióbkiem dziurkę wykuwają
I samo miękkie jąderko dopiero zjadają.
Każde się śpieszy, a myśli o sobie,
Jedno drugie odpędza, pobije, podziobie,
Z pazurami skacze, jedzenie wydziera....
Bo głód to nie żarty—w środkach nie przebiera.

*

*

*

Zapamiętajcie sobie: Kto ma dobre serce,
Ten najłichszego stworzenia nie ma w poniewierce.
Ptakom gniazd nie niszczy, a karmi je w zimie,
Zwierząt nie dręczy, nie kopie, nie bije.

*

*

*

A kto przykazaniom Bożym chce pozostać wierny
Ten dla ludzi biednych ma być miłosierny
I z głodnym się dzielić, gdy zajdzie potrzeba,
Ostatnim nawet kawałeczkiem chleba.

Gosławice, październik 1931 r.



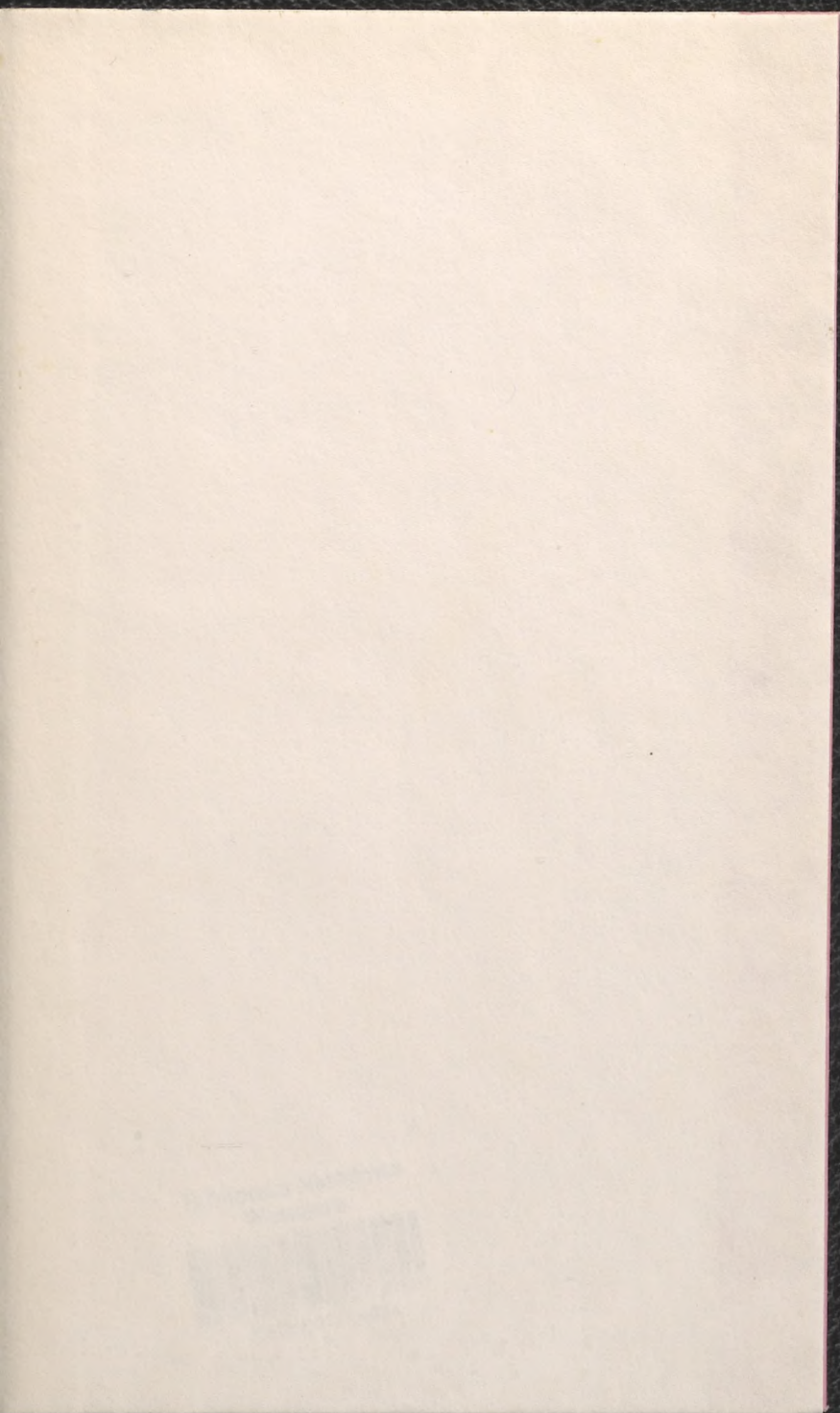
1398/3
100.000
+ 6.400 VAT

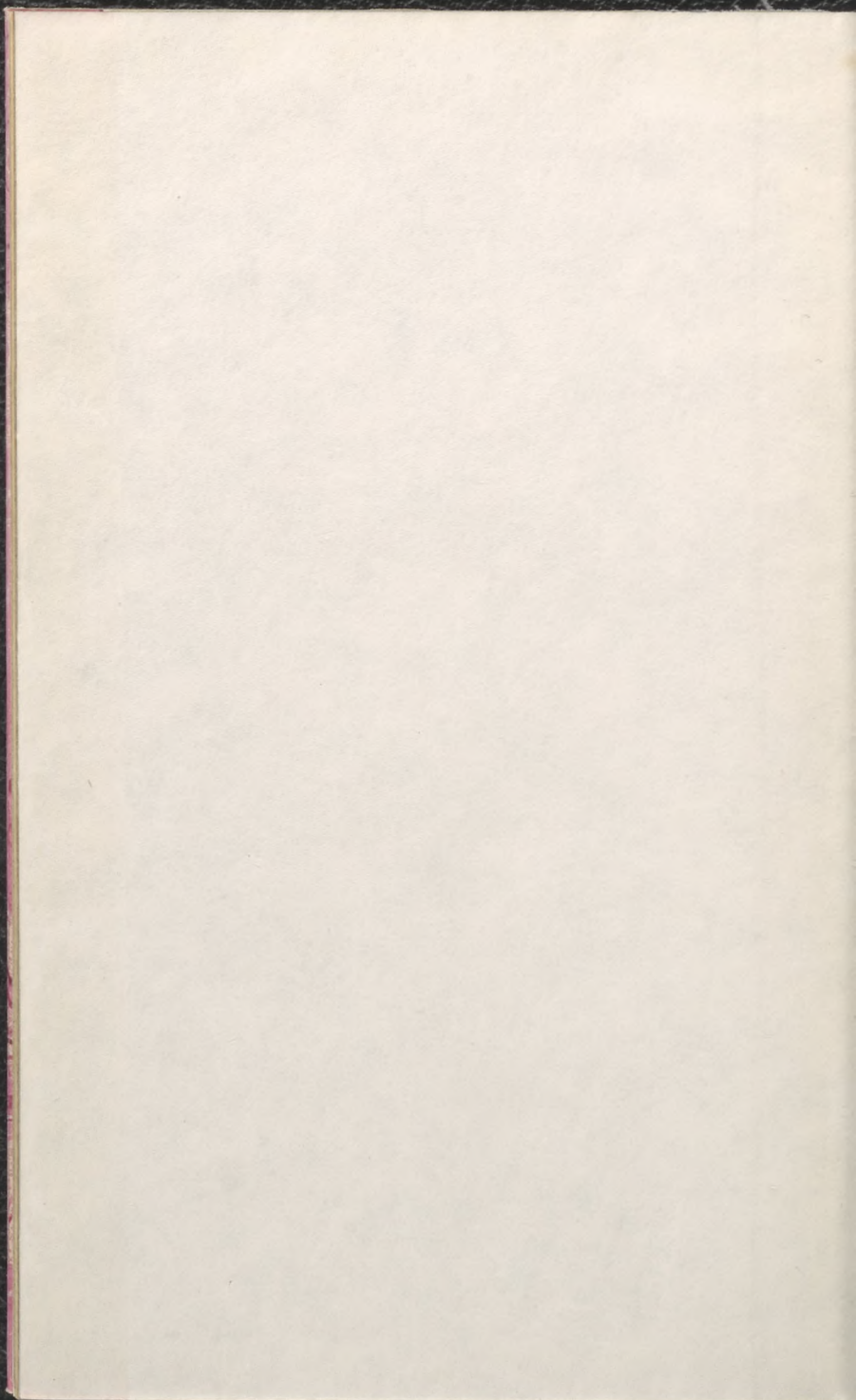
1254 PLW

* Roma Anis "
Kraków. 9. 10. 95w.
- 10,44 zł.

Rana tris
Kunledu 9.10.51.

-10,448-





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001021754874



1.474.801